

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 2—4 po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 9 do 3 wietz., w niedziele od 1—2.

SPÓŁKA AKCYJNA

„TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ PIAST“

w st. m. Warszawie.

Kapitał zakładowy Mk. 10.000.000

przyjmuje ubezpieczenia:

od OGŃIA, od STRAT UBOCZNYCH, z POŻARU WYNIKŁYCH, od KRADZIEŻY i RABUNKU, od USZKODZENIA SZYB i LUSTER.

Centralne Biuro Zarządu w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej 124.

Przedstawiciele na Kresy Wschodnie

Józef Mineyko i Jan Gradowski

WILNO, Wielka 96. Telefon 244.

AGENTURY W CAŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

BANK WSCHODNI

W WARSZAWIE

Oddział w Wilnie

Wielka 96. Telefon 244.

Złatwia wszelkie czynności bankowe.

Przyjmuje wkłady terminowe i bezterminowe.

Przyjmuje towary do składów i wydaje pod takowe pożyczki.

Pożyczki pod zastaw walut i papierów procentowych.

Kupno i sprzedaż takowych.

Wymienia waluty po najwyższym kursie.

Dyskonto i inkasso weksli.

Przekazy pocztowe i telegraficzne.

Inkasso frachtów.

CUKIERNIA i RESTAURACJA „Parisien“

róg ul. Wilenskiej i S-to Jerskiej.

CODZIENNIE: Śniadania od rb. 4. Obiady i kolacje.

WÓDKI i WINA krajowe i zagraniczne. Piwo na kufce.

BUFET zaopatrzony w różne przekąski.

Przyjmuje się obywateli na **wyroby cukiernicze** po cenach przystępnych.

Od godziny 5-ej wiecz. **KONCERTY KWINTETU.**

GABINETY.

Od dn. 25 bm. 1919 roku Cukiernia i Restauracja „PARISIEN“ przechodzi

pod mój zarząd.

Z poważaniem

Wilmas-Wilamowicz.

Biuro Ogłoszeń

A. Jankowski i J. Gradowski

Wilno, Wielka 96. Telefon 244.

Przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę do wszystkich pism.

Kantor wymiany pieniędzy **K. Gorzuchowski** ZAMKOWA 9.

Ruble Carskie, Dumskie, Kie-renki, Korony wymienia na dogodnych warunkach.

Tow. Akc. Ubezpieczeń „POLONIA“

w Warszawie

z kapitałem 5.000.000 marek

przyjmuje:

I. Ubezpieczenia od ognia:

wszystkie ruchomości i nieruchomości miejskie, fabryczne i rolne.

II. Ubezpieczenia transportów:

wszystkiego rodzaju ładunków i towarów drogą lądową i rzeczną.

Oddział w Wilnie

ul. S-to Jerska 19.

Biuro otwarte od 9—3 1/2 pp.

Tow. Akc. Ubezpieczeń „VITA“

w Warszawie

z kapitałem 5.000.000

I. Ubezpieczenia na życie.

II. Ubezpieczenia od wypadków nieszczęśliwych

zawiadamia, że w tych dniach zostanie

otwarty

Oddział w Wilnie

przy ul. S-to Jerskiej 10

(wejście od ul. Tatarskiej № 2 w lokaln Tow. „POLONIA“).

Zarządzający Oddziałem

WACŁAW MICHALSKI

udziela wszelkich informacji

w godzinach biurowych.

Restauracja Wróblewskiego S-to Jerska № 11

po gruntownym odnowieniu została znów otwarta. Bufet stale zaopatrzony w różne przekąski i wina. Gabinet. Podczas obiadów i kolacji gra znany kwartet.

„Gwiazdka zabłyśnie“

i zaprowadzi działkę

Szkoły Powszechnej przy ul. Jagiellońskiej 9—1

(poś kierunkiem S. Swida)

do większej sali przy ulicy S-to Jerskiej 21 w dniu 29-go grudnia 1919 r.

Tam na estradzie nierzmy małą produkcję «dzieci dla dzieci», — oraz muzykę, śpiew i deklamacje osób starszych i m., dla starszych 2 m. redcom i mile widzianym gościem.

Początek zabawy i niedrogi bufet od g. 4 pp. Produkcje sceniczne o g. 5 punkt.

Cena wejścia dla dzieci i młodzieży szkół innych i m., dla starszych 2 m.

Działka szkoły p. Swida wchodzi bezpłatnie.

O ile się zbierze młodzież starsza—będą tańce.

Sala będzie ogrzana.

Sejm na gwiazdkę dla katolików i prawosławnych na kresach.

13 grudnia Sejm warszawski obradował nad wnioskami komisji administracyjnej w sprawie zarządu ziem wschodnich. Komisja wypracowała 17 punktów, które mają na celu uregulowanie administracji i bardziej sprawne rozwinięcie życia społecznego i aprowizacji Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny. Lecz najbardziej doniosłymi dla ziem wschodnich były dwa wnioski ostatnie, które dają do uregulowania życia religijnego na kresach tak katolików jak też i prawosławnych.

Bramią one tak:

«Czyniąc zadość sprawiedliwości, chcąc naprawić krzywdę, wyrządzoną ludności katolickiej przez rząd carski, Sejm poleca Zarządowi Ziem Wschodnich uregulowanie przynależności kościołów katolickich oraz ułatwienia odbudowy świątyni zniszczonych przez wojnę».

«Chcąc jak najprędzej przyszyścić się do swobodnego życia religijnego ludności prawosławnej, Sejm wzywa Rząd, aby poczynił kroki, zmierzające do ustanowienia w Rzeczypospolitej najwyższej władzy kościoła wschodniego, oraz wysłać odpowiednia uposażenia dla parochów».

Sejm oba wnioski komisji przyjął jednogłośnie.

Jak różnymi drogami idą prace sejmu polskiego od tych, którymi chadzała lubiła Duma rosyjska. Gdy nad Nową Polscą i katolicy nie mogli w ciągu lat dwunastu zdobyć ludzkich i obywatelskich praw dla swego narodu i wyznania, młody sejm warszawski od początku swego istnienia stanął na stanowisku najbardziej wolnościowym.

Niema w Polsce ograniczeń dla ludzi tylko przez to, iż się urodzili nie Polakami i katolikami.

Jak odmienne mowy słyszeliśmy w Petersburgu od tych, które wygłaszała nam posłowie nad Wisłą.

Tam łepienie wszystkiego, co nie rosyjskie, tu opieka i swoboda nawet dla żydów, ciągle nas skatujących przed światem całym. Tam popi i biskupi ciągle demagali się ograniczeń dla katolików, ich wiary, ich szkoły, ich kościołów, tutaj głosy kapłanów naszych, dopominających się bodaj więcej dla nich, niż dla swoich.

Jako dowód tego ducha wyrosnąć miało i opieki dla prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej polskiej niech posłuchaj wyjątek z mowy posła ks. Maciejewicza, który, mówiąc o Ziemiach wschodnich, nie zapominał o tych, którzy niedawno byli panami losów naszych, a dziś mają słuszną prawo wolać do nas o pomoc i opiekę.

Oto jego słowa:

«Muszę jeszcze poruszyć sprawę jedną, którą uważam za bardzo wskazaną. Ks. Lutosławski wypowiedział kilka obaw w kwestji cerkwi na wschodzie. Ja, jako mieszkaniec tamtejszego kraju, jako ten, który nieraz się zcierał z urzędem prawosławjem w Petersburgu w Dumie, stojąc na tem stanowisku, że musimy odmienną stosować taktykę względem ludności prawosławnej na wschodzie naszym. Tam nas prześladowali, tam nas ograniczali, knuli przeciwko nam prawa wyjątkowe, niszczyli nam wszystko, co dla nas było święte.

My, doświadczwszy na sobie tej strasznej niesprawiedliwości, odwetu czynić i dziś nie chcemy i potem nie zamierzamy. Sądzę, że gdy to mówię, mówię nie tylko jako mieszkaniec kresów, lecz jako poseł, z którym cały Sejm tak samo myśli. Niema tu wśród nas nikogo, kto by chciał tępić, obalać, czy zmniejszać swobodę i wolność religijny prawosławnej.

My nie mamy na celu niszczenia religijny ludności prawosławnej, dyktowania jej lub narzucania czegoś własnego, my, stojąc na stanowisku wolności wyznaniowej, szanujemy cudze wierzenia. Cerkiew prawosławna sama w sobie przeciwko nam nic nie zawiniła, może jej pojedynczy synowie, jej niektórzy kierownicy niosą za to winę. I ludność wiejska ta szara ludność białoruska żadnej krzywdy nam nie uczyniła.

Stąd też troszczyć się musimy o to, ażeby ustanowić jej wiarę, dać jej należną swobodę wyznaniową.

Sądzę, że tak jak pracownicy nasi nigdy nikogo nie tapili nie amnuszali, ażeby opuściano wiarę ojców, tak i my ich waukowie, szanując tradycję naszą, pójdziemy szerokim gościńcem, na którym i dla nas będzie dość miejsca i im zapewnimy ich prawa słuszne.

Jednak, mając na względzie krzywdę nam wyrządzoną przez carat, domagamy się od zarządu Ziem Wschodnich, ażeby jak najprędzej była uregulowana kwestja ludności katolickiej tam szczególnie, gdzie zniszczone lub odebrane gwałtem zostały nam świątynie, przedewszystkiem gdzie ludność jest zniszczona wojną i, nie mając wsi i chat, nie może myśleć o odbudowie świątyni swoich.

Tam najbardziej Zarząd Ziem Wschodnich powinien przyjąć z pomocą ludności, ażeby mogła ona odbudować swe parafje i ciotarze, ażeby to co było od czasów Mikołaja I zagrabione i zniszczone katolikom, wróciło do naturalnych swych właścicieli pierwotnych.

To wszystko zaś, co było zawsze własnością prawosławna, so ludność prawosławna sama swym własnym kosztem zbudowała, to niech zostanie nieknięte w posiadaniu kościoła prawosławnego. Ażeby zaś ta ludność prawosławna miała możność myślenia o swoich potrzebach duchowych, komisja administracyjna proponuje Sejmowi przyjęcie rezolucji takiej, która będzie miała na celu jak najprędzej uregulowanie życia cerkwi prawosławnej.

Kościół wschodni ma nieco inną organizację, niż Kościół Zachodni. O ile u nas głowa Kościoła powszechnego jest tylko papież, o tyle kościół wschodni depuszera autoklefałe samodzielną patryarchów, a po za nimi pozwala tworzyć mniejsze organizacje, jak egzarchaty i mitropolje.

Mówiłem o tem z władzą prawosławny w Mińsku, powiedział mi on, że podziela to moje dążenie i pragnie, ażeby jak najprędzej to słowo, stałe się ciałem. Musi więc powstać zgodnie z duchem praw cerkiewnych na wschodzie, egzarchat w Warszawie, a za ta władza najwyższa prawosławna w Pałacu regulować już będzie stosunki cerkiewne w państwie polskim.

Po za tem proponuję, wobec wyłączenia wschodnich terenów naszych i malej liczby przybyłych z powrotem do zagonów własnych wyznawców prawosławia, wobec ich arzuwania gospodarczego i wobec lchych dochodów parafjalnych duchowieństwa prawosławnego, które gospodarstw swych parafjalnych odbudować rychło nie będzie mogło, proponuję, ażeby Sejm uchwalił rezolucję, domagającą się wypłacania możliwych pensji parochom, miosącym uciążliwie pomoc duchową swej ludności i nie agitującym przeciwko państwowości polskiej, gdyż każdy taki paroch, rzetelnie spełniający swe obowiązki duszpasterskie, zasługuje na to.

Te dwie rezolucje uważam za niezbędne i konieczne w tym celu, ażebyśmy wykazali tak względem ludności katolickiej, jak i względem ludności prawosławnej na wschodzie całkowitą sprawiedliwość, ażeby tam oczuli tę nową erę, która ma się rozpocząć na naszych wschodnich ziemach, gdzie wracamy do zasad pracujących naszych, gdzie będziemy równi z równymi i wolni z wolnymi. Nie czyniąc na cudzą wiarę, na cudzą narodowość, domagamy się tylko od naszych współobywateli innej wiary i języka poszanowania i lojalności względem «Ojca Białego».

Przemówienie to ks. Maciejewicza spotkało w sejmie ogólne brawo. Rezolucje zostały przyjęte jednogłośnie.

Niechże ta uchwała Sejmowa będzie światłą gwiazdą na horyzoncie naszym wschodnim i niech zbliżaj wszystkie nasze dawne raay, a w dniu Bożego Narodzenia niech będzie dla braci naszych prawosławnych na Białej Rusi tym darem wigilijnym, który ludzkom dobrej woli przysięsle pokój i nadzieję lepszego życia pod sztandarami państwowości polskiej.

P. Bohusz.

KOMUNIKAT SZTABU GENERALNEGO

z dn. 21 grudnia.

FRONT LITEWSKO-BIAŁORUSKI.

Próby nieprzyjaciela przeprowadzenia się na północny brzeg Dźwiny w okolicy Dżisny udaremniono ogółem naszymi placówkami. Oddziały nasze wykozały kilka pomyślnych wypadów w okolicy Hoptan, przy ujściu rzeki Wiaty i pod Połockiem, Wzięto 50 jeńców, w tem jednego oficera i materjał telefoniczny.

FRONT WOŁYŃSKI.

Spokój.

W zastępstwie Szefa Sztabu Generalnego Haller, pułkownik.

TELEGRAMY.

WARSZAWA 23 bm. (P. A. T.)—**Artyści scen polskich zebrali na żołnierza polskiego 200.000 marek.**

WARSZAWA 23 b. m. (P. A. T.)—**Sąd wojenny w Warszawie za krzywdzie gum samochodowych skazał na rozstrzelanie szefów wojskowych: Wityńskiego, Bonkowskiego, Ziemińskiego i Kamińskiego, siedmiu zaś innych na więzienie do 5 lat.**

WIEDEŃ, 23 b. m. (P. A. T.)—**Z Londynu donoszą: W Dublinie dokonano zamachu na wicekróla Irlandji lorda Frencha, który ocalał.**

LONDYN 23 b. m. (P. A. T.)—**Według wiadomości zatonał na wodach parowiec Leansha. Zginęło 500 pasażerów.**

PARYŻ 23 b. m. (P. A. T.)—**Przybyła tu komisja niemiecka czynująca nad wykonaniem traktatu jakoteż sprawą ewakuacji wojsk niemieckich z ziem polskich oraz plebiscytowych.**

POZNAN 23 b. m. (P. A. T.)—**Data 5 go stycznia rozpoczęła swe czynności wicekonsulat polski w Essen.**

LONDYN 23 b. m. (P. A. T.)—**Według informacji Lloyd George uda się dn. 30-go grudnia do Paryża.**

PARYŻ 23 b. m. (P. A. T.)—**Ostatnie wiadomości donoszą, że Clemencese wrócił już zupełnie do zdrowia.**

TORUŃ, 23 b. m. (P. A. T.)—**Już 7.000 osób narodowości niemieckiej opuściło Toruń z powodu bilskiego przejścia miasta przez Polskę.**

POZNAN 23 b. m. (P. A. T.)—**Z lotaryjwy prezydenta Poznania odbędzie się w najbliższym czasie w Poznaniu zjazd burmistrzów miast.**

WIEDEŃ 23 b. m. (P. A. T.)—**Biuro korespondencyjne podaje doniesienie, według którego senat amerykański 45 głosami przeciwko 25 przyjął ustawę, zakazującą kolejarzom strajków.**

WARSZAWA 23 b. m. (P. A. T.)—**Dalegacja lotewska w Warszawie wyjaśnia, że doniesienie moskiewskiego radio, jakoby minister spraw zagranicznych Lotwy, Latyński w rozmowie z przedstawicielami prasy miał się wyrazić, że związek państw bałtyckich możliwy jest tylko na następujących warunkach: 1) konwencja z Litwą i Estonją, 2) ugoda z bolszewikami, 3) zorganizowanie związku państw, 4) ugoda z Polską — niema żadnej podstawy realnej, jest z wyrażeniem bolszewickim kłamstwem.**

WARSZAWA 23 bm. (P. A. T.)—**Kapłan naczelnik Państwa, ksiądz Plewcyński, mianowano tajnym szambelanem z tytułem monsięora.**

WARSZAWA 23 bm. (P. A. T.)—**17 i 18 bm. w Warszawie odbył się zjazd delegatów Ziemi Wołyńskiej. Uczestniczyło 240 osób, m. in. arcybiskup Dubowski i generał Listowski. Wybrało delegację, która wręczy Naczelnikowi Państwa i Sejmowi uchwa-**

ly w sprawie przyłączenia Wołynia i ujednostajnienia waluty i aprowizacji.

PARYŻ 23 b. m. (P. A. T.)—**Wykryto spekulację skandalizującą towarami ze składów amerykańskich. Aresztowano 11 osób.**

PARYŻ 23 b. m. (P. A. T.)—**Komisja międzysojusznicza ustaliła 1500 nazwisk winnych wybuchu wojny i okrucieństw nad ludnością. Będą pociągnięci do odpowiedzialności eks-kaiser Wilhelm, krownik, Ruprecht bawarski i wielu generałów.**

BRUKSELA 23 b. m. (P. A. T.)—**Dzienniki donoszą: Holandia odmówi wydania Wilhelma.**

PARYŻ 23 b. m. (P. A. T.)—**Komisja niemiecka przedłożyła trzy noty w sprawie warunków transportu wojsk, w sprawie okrętów i materjałów portowych oraz w sprawie odłączenia Austrii od Niemiec.**

BUDAPESZT 23 bm. (P. A. T.)—**Rezestrzelano terrorystów. NAUEN 23 b. m. (P. A. T.)—Z Salonik donoszą: W Azji Mniejszej krwawo walczyli turkowie z grekami.**

PARYŻ 23 b. m. (P. A. T.)—**Sprawy polskie związane z traktatem pokojowym będą omawiane z delegatami niemieckimi 26 grudnia.**

Ze świata.

—8—

Taktyka bolszewicka.

Piszą z Helsingforsu, że według oświadczenia Czerwina, bolszewicy dają do wywołania konfliktu w łonie państw Bateanty, a głównie liczą na wybuch wojny japońsko amerykańskiej, w której dalšie państwa zostałyby zawikłane.

Podarek noworoczny.

Dzienniki londyńskie wyrażają przypuszczenie, że traktat wersalski wejdzie w życie 1 stycznia 1920 roku w całej swojej rozciągłości. W zastępstwie tego powstanie automatycznie Liga Narodów, na razie bez Stanów Zjednoczonych.

Wystąpienie Deschazela.

Deschazel wygłosił na wczorajszym posiedzeniu Izby mowę powitalną, jako nowo obrany prezydent. Powiedział on między innymi, że Francja za mało zajmowała się sprawami zagranicznymi. Francja musi w przyszłości zwracać więcej uwagi na politykę zagraniczną, aby polityka ta była godna pensjonowanych ofiar, Liga Narodów jest najważniejszem dziełem naszych czasów. Nasza generacja musi do tej Ligi przystąpić bez objawów słabości.

Dementi francuskie.

Opublikowane zostało urzędowe zaprzeczenie wiadomości dzienników paryskich o rzekomym projekcie ustawy, ustalającym czas trwania służby wojskowej na 2 lata.

Odbudowa Alzacji i Lotaryngji.

Według doniesień ze Strasburga prace nad odbudową zniszczonych obszarów Alzacji i Lotaryngji posuwają się szybko. W Lotaryng. wszystkie już grunty doprowadzone do porządku, a w Alzacji 3/4 ziemi.

Komitet białoruski.

Na miejsce rozwiązanej rady białoruskiej powstał komitet, złożony z przywódców białoruskich Własowa, Łosika, Sieredy, Michałowskiego i Tereszczuki.

Tanie kupno.

Rząd litewski otrzymał od Angji pożyczkę w kwocie 200.000 funtów sterlingów w zamian za przyznanie angielskim interesantom prawa eksploatacji lasów i monopol eksportowy lau.

Jak wiadomo lasy w Kowieńszczyźnie w dużej części są własnością ziemian Polaków. Hjay jest rząd Taryby — z cudzego.



Z OPŁATKIEM.

Po raz pierwszy w wolnej ojczyźnie przystępujemy do was, Czytelnicy, przełamać się wigilijnym opłatkami.

Zniknęło, jak sea gotwerny, rozwiła się jarzmo moskiewskie, które nas w ciągu stu lat uciskało, nie dawało nam już ani pruski, lorda bolszewicka, która zawisła nad nami przed rokiem, miesiąc zglądę temu wszystkiemu, co najświętsze, co sercu najbliższe i najdroższe, przez odpedzoną orężem polskim. Za stalowym murem naszego rycerstwa spekojali i bezpiecznie lamieśmy się oto wigilijnym opłatkami.

Prastary to, polski zwyczaj. Dziejąc się opłatkami, dzielono się sercem, zapominano uraz, poważnione strony w bratnim łączu się uścisku. Tak pragnęliśmy, aby i dziś przy świetle tej gwiazdki wigilijnej cały nasz naród połączył się i zespolił w jedną kochającą rodzinę, zapominając waśni partyjnych, które rozdarły społeczeństwo nasze i jednej matki synów do wrogich szeregów obozów. Nie przeczymy, iż taka zgoda opłacona być musi wyrzeczeniem się niejednej ambicji, a nawet, co stokroć trudniejsze, niekiedy następstwem z własnych przekonań. Wierzmy jednak, że naród nasz zdobędzie się na tę najpiękniejszą ofiarę, która go wyniesie nad inne narody, da mu wewnętrzną spójność, o którą rozbiła się jak o skałę z granitu wrogie zamachy. Siłą, która zdziała ten cud, tym świętym ogniem, który w jedno stopi rozpryskane śniegi narodu, będzie miłość, ta miłość ojczyzny, którą Polak, przy wszystkich swych wadach i niedostatkach zawsze górował nad innymi narodami świata.

Jeżeli w innych społeczeństwach idea ojczyzny przeważnie równoznaczna jest z dobrobytem materialnym, zapewnieniem przewagi, ekonomicznej, wolności handlu, możliwością uciskania i wysyskania narodów podwładnych, słabszych — dla nas była ona godłem najświętszym, jak Krzyż Chrystusowy, pod którego ciężarem upadaliśmy niejednokrotnie, dla którego mosisiliśmy kauty, kajdany i śmierć na rusztowaniu i który dla tego właśnie umilowaliśmy nade wszystko, tą miłością ziemską, co wszystkie swe nadzieje, swe ofiary i cierpienia, krew i łzy i ułność niezlomną szłała u tronu Prędwiesznego.

Jeżeli sztuka, w szczególności literatura jest odbiciem duszy narodu, w najszlachetniejszych jej objawach, najpiękniejszych jej uczuć i myśli kwiatem, pouczającym bądź dla poznania tej duszy porównanie literatury światowej z literaturą i sztuką polską. Weźmiemy arsydiela takich geniuszów jak Dante, Szekspir, Milton, Bajron, Rasya, Göte, Szyller wszystkie one, w wyborze tematu zarówno jak w wykonaniu, naszą wybitną cechę, międzynarodową. W szczególności dotyczy to Niemców — toż tak głęboki myśliciel i wielki poeta jak Lessing uważał patriotyzm za coś wprost niegodnego człowieka kulturalnego.

Poesja innych narodów, chociaż zdobywa się od czasu do czasu na piękny wykwit uczuć patriotycznych, przecież są to wybuchy płomienne niekiedy, lecz niedługotrwałe i niemaszające danej literaturze tej wybitnej cechy, jaką jedynie z pośród literatury świata odznacza się piśmiennictwo polskie.

Miłość ojczyzny niby gwiazda przewodnia, betlejemka gwiazda, przyświeca twórczości naszej od samego jej zarania, wypełnia ją nie tylko w dobie porzoborowej, lecz i za czasu największego naszego państwowego rozkwitu.

Uczeń uniwersytetów włoskich, nieodrodny syn kultury klasycznej i odrodzenia, humanista w każdym calu — Kochanowski — pisząc swą «Odpowiedź Posłowa» niby z dziejów starożytnych, przecie wyłącznie sprawy ojczyzny ma na widoku, że swoich słów pragnie przelać w dusze słuchaczy, porwać ich, natchnąć ku wielkim czynom, dla wielkości i sławy ukochanej ojczyzny.

U Skargi płomienna miłość ojczyzny, miłość narodu swego tak przedziwnie łączy się z miłością najwyższą, miłością Boską, iż jak pochodnia zdaje się gorzeć, oświetlając po przez wieki ciemniowy szlak naszej Golgoty. Pomijamy innych autorów 16—17 wieku, u których nie małej dobitnie brzmiała struna patriotyczna, na chwilę zatrzymajmy się przy księżu poetów, Krasickim, którego cudny wiersz niegdys złotem wryty na ścianach szkoły rycerskiej, powitał wstępującego do niej młodzieńczego Kościuszkę:

«Święta miłości kochanej ojczyzny
Cują cię tylko umysły poczdne,
Dla siebie sjadło smakują trucizny
Dla siebie wiąsy, pęta niezłidywe.

Kształcisz kalectwo przez chwałę
lebae blizny,
Galeździsz w umyśle rozkosze praw-
dziwe,
Byle cię tylko można wspomódz,
wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal
i umierać.»

Pe utracie politycznej niezależności naszej, geniusz narodu, geniusz poezji naszej wcielony w takich wieszczów jak Mickiewicz, Krasicki, Słowacki doszedł do tych szczytów, gdzie miłość ziemskiej Ojczyzny w jedno się zlewa z miłością tamtej... nadziei: skiej. Mimo klęsk, prześladowania, mimo rozczarowań gorzkich, gdy smieniają się poglądy, kierunki literackie, gdy jedne słowa gasną, by ustąpić nowym — jedna niezmiennie dźwięczy struna, jedno uczucie góruje po nad innymi — to miłość ojczyzny — czy to zaklęta w nieśmiertelne wizje Wyspiańskiego, czy też krzepiąca serca w rapsodach Sienkiewicza.

To, co się rzekło o poezji i literaturze polskiej, da się powtórzyć o sztuce naszej w ogóle. Czy posiada jaki kolwiek kraj tak nawskroś narodową muzykę, jak polska... Chopina Moniuszki i innych, czy z pośród malarzów świata jest drugi, któryby potężny swój talent (tak bezpodzielnie poświęcił sprawie ojczyzny, uświetniał jej przeszłość — jak Matejko?

Być może iż ta właśnie wybitna cecha naszej twórczości przyczyną jest że tak mało snani, tak niedoceniłani jesteśmy wśród obcych.

Leż właśnie to, co niezrozumiałem jest w twórczości naszej dla cudzoziemca, czył ją każdemu sercu polskiemu tak bliską, tak nieśmiernie drogą i świętą. Hasło sztuka dla sztuki zastąpione zostało u nas imieniem, stokroć piękniejszym «sztuka dla ojczyzny». I nie tylko sztuka; w którąkolwiek zwrócimy się stronę: czy to nakaz za wszelką cenę utrzymania ziemi rodzinnej, czy rozwijania ojczyzny, czy rozwoju handlu i przemysłu — słowem wszystko, wszystkie siły nasze i myśli, są) naszego ciała i krew naszych żył — wszystko dla Ojczyzny.

Nie jest to ani przesada, ani czemś wzmówionem — to najistotniejsza cecha charakteru polskiego, to jopoka, na której opiera się cały byt nasz narodowy, nasza odrębność rasowa, dziesięć wieków potęgi i chwały, nieśrównany hart wytrwania w dobie upadku i cud odrodzenia.

Gdyby nie ta własność naszego charakteru, naród w tak niekorzystnych warunkach geograficznych, wciśnięty między śmiertelnych wrogów, naród — dodajmy — tak lekceważący istotne niebezpieczeństwa, dawno by upadł, a upadłszy — znikłby. I gdyby nawet anioł jaki odwałł jego kamień grobowy — znalazłby pod nim jeno pleśń i gróchno. Że się tak nie stało, że nas wielka godzina dziejowa zastała niezłamanych na duchu, silniejszych liczebnie, ekonomicznie nawet zasobniejszych, niż w dniu naszego upadku — zawdzięczamy to jedynie onej «świętej miłości kochanej ojczyzny», dla której mosisiliśmy «wiąsy i pęta», dla której nie żal nam było «żyć w nędzy, nie żal i umierać».

Tylko wielka potęga miłości, miłości działającej cuda, pozwoliła nam — narodowi nie posiadającemu własnego wojska, bronii, pozbawionemu wszelkich zasobów, bez obcej pomocy rzucić dławiące jarzmo trzech wrogów, pobitych wyprawdnie, osłabionych, mimo to jednak stokroć silniejszych od nas. Ożywiłi jedynie duchem bezgranicznego poświęcenia, prowadzimy zwycięską walkę na trzech frontach, odyskujemy w ciągu roku olbrzymi obszar naszej ojczyzny, bez mała w jej historycznych granicach, od Warty Baltyka po Karpackie góry, od Warty po Dalepr i Dąwina.

Ale dzieło wyzwolenia nie zostało ukończone, a czeka nas drugie, nie mniej ważne — utwierdzenia, aby te, co krwią naszą zdobyte, pewnem dziedzictwem przeszło na dzieci nasze i wnuki.

I tu, gdy nam brakuje wszelkich środków materialnych, brakuje doświadczenia — jedno zastąpić musi wszystkie niedostatki: to potęga naszej miłości. Musimy ją podnieść do niedostępnych szczytów, niebywałej potencji, rozszerzyć w ogniu bitw, w ciepłe serc naszych, musimy ją przedewszystkiem oczyścić od wszelkiego sobkowstwa, zawiści partyjnych, próżności, czystą, niepokalaną i świętą chcemy ją widzieć, jako ten biały opłatek wigilijny, którym dzielimy się dziś z Narodem, ułal w najpiękniejszy cud — cud miłości, którym powstała nasza ojczyzna, który przeprowadzi nas wśród bezdroży, z mroków otaczającej nas nocy, jak owa gwiazda, co królów i ubogich pasterzy przywiodła do betlejemskiej stajenki.

BATORYNO.

Piękny jesteś, ojczyzny kraju mój, w krasie wiosennej, w przepychu rozkwitłego lata, słotem falujących pól, jak w mroźnej zimy śnieżną przyodział szatę.

Duch mój unosił się nad tobą, ponad barwy siennym łanem, gdy wyszłaś jodły pod śnieżnym ciężarem do ziemi skłyliły swe ramiona, zaszyte są w niemym zachwycie, niby harfa tysiącstronna, oczekując ręki mistrza, co na niej zagra mosarwy hymn wiosny i smartwychwstań. Z zimową wichurą bujał po ścieralskich, ponad twych jezior skłębionych równin. Śnieżnym płakiem przypadł do łona tej matki ziemi, po przez martwą lodową skorupę waluchany w wlecznego łysia rytm wesechnięty, co tam głęboko pulsował tysiącem źródeł podziemnych. Śmiałeś mi oze opowiedzieć przedziwną o zaklętych skarbach, o silach nieznanych, co gnieź, utajone, czekają wyzwolenia. Od starych kurhanów płynęły zapomnianej pieśni przytłumione echa, niby orlich skrzydeł daleki poszum, niby tętent rumaków, co swaiają po bezbrzeżnej równinie... tętent się urwał... smęciły się pieśni tony... i wielka słona ogarała ziemię, cisza nocy zimowej.

W powiecie wilejskim, wśród liczących jezior tego malowniczego zakątka naszej ojczyzny, jest jedno pole, którego nazwa nam przypomina imię wielkiego Meskałow pogromcy, króla Stefana. Batoryno, przy dawnym bojowym szlaku położone, co na wschód zwycięskie następy nasza prowadzi, szeroko rozlało się modrą tańgą swych wód. Dookoła lekko faliste ciągną się lasy szelowe, kwieci się łaka, brzoška melona przegłada się w swierdadzkiej przeszrocy. Wyssoko na smukłej sosnie opuszczone, orle gniazda. Wyleciały gdmieś jego mieszkańca, burza ich dom potargala. Król powietrza nie straszy już drobnych ptaszek roje, co wesałym swiergotem wypełniają, nadbrzeżne dąbrowy, figlarska jaskółka śmiało zatocza swe mistrzostwo krągi, szczyła lot hyty, skrzydełkiem musiałe toń modrą, ciekawa sajry w głębiac i, jakby przesracona niespodzianym widokiem, zerwie się lotem piosnowym, wzwyż pasybuje ku słońcu, aż się rozplynie w niebieskim błakicie.

Podane ludowe mowi, że jaskółki siacę spędzają pod lodem—czy kiedyś omielisz która, rozświegotana, przelotem szepcała na ncho ubogiemu orasowi, co kryje wód tych niargłębione, tajemnicze łona? Czy może podskó śniał on fall nadbrzeżnej roshowor, a może burzę na świr wyrzucony jakiś przedmiot nieswykły: miaz sardzawiały, lub kawał pancernej blachy pobudził fantazję luda okolicznego, który o Batorynie dżwone opowiada onda, łącząc nazwę jego z wypadkiem nieszanym w dziejach, którego pamięć żywa przetrwała do dai naszych w gminach podania.

W grodziszkim swym zamku leżał król Stefan, ciężką niemocą złożony. Jego czarstwe lina białeść pokryła woskowa, mgłą zaszedł warok jasny. Próżno mu lekarz nadworny złotą podaje czarę, w niej napój cudowny, z sił wywarzony tajemnych. Próżno w świątyniach kapłani modły nasoszą do Stwórcy, próżno we łsach lud błaga wierny.

Życie królewskie gasło z dnia na dzień, jak lampa, gdy się własnym borem zawi.

W komnacie zamkowej śiętkie katory tamują dostaj światła dżenne-mu, ponure płoną świece woskowe, cicho, jak cienie poruszają się śludzy, muich monotonnie szepce swe pa-cierze.

Wtem drzwi się rozwarły, do pańskiej sypialni weszli towarzysze pancerny. Świećość dała zimowego biał odcałej jego postaci, mroź mu okrasili jagody, aaron pokrywał kraszczaste brwi i waga. Śmiałym krokiem ku królewskiemu zdążył łożu, ukiakł i list wręcza monarche swemu. Gszący warok króla objął go jednem spojrzaniem i dżwonym nagle zapłonął ogniem: to carów pismo. Przebiega je gorącz-

kowo, krew mu stygnąca wrzącą znów falą buchająca do osła, napęczniały były na skroniach, zerwał się z poalaia i głosem, co jak spłz twardy i dżwieszny: hej! proszę mi tu hetmana!—rozkazał.

Dnia tego sto jeźdźców pomknęło na wschód światła strony. Nieswykłym trybem zawrało grodziszkim zamkiem. Co godzinę ściągają zbierając poszty, na dziedzińcach karcnie miodzień, rzą rumaki, tętent i szczęk szroi. Peważni senatorowie dnie i noce trawia na tajnych zaradach w komnatach królewskich. A imadźszeli poranek mroźny i słoneczny, gdy król Stefan wyszedł na ganek zamkowy, za nim hetman, wojewodowie, kasztelani. Męstwo i siła były od pańskie-go obliasa, od całej jego postaci, warok rzucał błyskawice, jak słońce ślała sroga stalowa. Dosiadł rumaka, szlachetne zwierze, pociuwszy jezdca podniosło łeb kształtany, nasstrzygło usami, rozwarło chrapy i dżwonele zarżało—na dobrą wrótbę. Dniestęć tysięcy jemu wst odsowie. Zagrały surmy, warczą kotły szwrogo. Ruszyły pułki sprawne i sse-regi. Niby lśniąca fale potoku plynęło rycerstwo w blachach srebrzystych, nad nimi s wiatrem wysoko igrają chorągiewki, białe spływają z kłmów pióropusze, chwiejają się kity, z płeców spadają skóry lamparcie i skrzydła orle łopoczą.

wa wichura, a tętent zbliział się z każdą chwilą.

«Święty Justynie Miadziolski! Ratu! ich» — krzyknął rybak i co tchu w piersiach pobiegł na przeciw, zawalnając i rozpaczliwe dając znaki ręką, gdyż jako miejscowy, wiedział, że właśnie w tamtej stronie jezioro głębokie i oparzyste nigdy macno nie zamrzła. Zimą, wśród śnieżnej równiny, przy jasnym blasku księżycy o pół nocy widać jak na dłoni, lecz wiat z rycerzy nie zauważył ile się pędzącego rybaka nie dosłyszał jego krzyku. A tamtemu wiatr mroźny tamował oddech, negi ugiwały się pod nim, tymczasem przestrono, dzieląc go od wojska, zamiast smalejzyć się, adawała się rosnąć, w bezmier rozciągała się lśniąca tafła jeziora, migocząc tysiącem błędnych iskierki w srebrzystym blasku księżycy.

Wtem luk przeraźliwy rozdarł powietrze i nagle sały pecekt, alby duchów nocnych korowod, zakł, rozplynął się w dani.

Śród śnieżnej równiny sam jeden pozostał rybak, dżwony z przerażenia, powoli już teraz, ostróżnie posuwał się naprzód, gdyż tafła jeziora zarysewała się magicznie mroźnym szesła, które dokoła, zdradziecko, wybiegały czarne, niby maci obrzymiego potwora. Narazie deszedł do miejsca, gdzie obszeray przestwor wody, pływającymi brykami lodu pokryty, jak-

ich ostrza migotliwym niekiedy szalają się blaskiem i gasną niby świetliki w noc Świętojańską. A nad królewską komatę, nad pałacem kryształowym, zawił bezmier wody.

Fala na falę plynie, dzień za dnim gonci, rok za rokiem umyka, upływają stulecia. Tajemniczej głębiay żaden nurk nie zbażał, żaden rybak niezarzucił tu swej sieci. Nic nie maci snn królewskiego. Raz tylko wśród grabowej olsy zleżka zadźwięczała stal u królewskiego boku, przytłumionym głosem orwał się róg złoty, dżwone jakieś dżwone przeszło po szeregach rycerstwa. Król tylko siedział nieporuszony, nie podniósł głowy, nie drgnął mu powieka. Wicę wkrótce znowa wszystko objął sen kamienny.

A było to wtady, gdy hetman Żółkiewski na szczytach Kremlu dżwone zwyciężką zatkwał astander z Orłem Białym i srebrną Pogonią, gdy carowie Szejcy bili czołem przed majestatem króla Polakiego.

A drugi raz orwała się dżwone nie szabla u królewskiego boku, gdy Sobieski pod Wiedniem szalał potęgę wchođn, gdy w proch upadł półksiężyc przed potęgą Kryśa, przed błyskiem zwyciężkiej stali polskiej.

Kiedy raz trzeci zgrzytnęła szabla, jak gdyby ciche westchnienie podniosło pierś królewską, z pod zamkniętych powiek lza wypłynęła krowa i upadła na stół srebrny, sznurkiem krasnych korali.

Na królewskim sitandarze orzeł biały jasno opuścił skrzydła, przez komnaty kryształowego zamku wiatr powiał mroźny, pogasały światła, mrok objął wszystko. Tylko z oddali doleciał loskot giuchy jak gdyby spadło wieko trumienne, possem cisza bezmierza naległa wodzą głębiac.

Było to wtady, gdy wrogowie rozdarli naszą ojczyznę i krowym palcem, na dziejowej karcie wypisali: «Finis Poloniae».

Płynęły lata, po przez zamarszającą powierzchnię jeziora zimowym traktem niesliczone pędziły sanie, wiozące kwiat naszej młodości na mroźną północ. Tętniały kościelne kopyta, lkały dżwoneki, brzęczały kajdany, lecz dżwonek ich żalebny nie przesikał akornpy lodowej.

Aż nadszedł ów rok, rok sądu i gawia Bożego, zadziła w swych posiadach ziemia, ujętyła się krzyżami mogi, przesękała krowią, sadymila światem zgaszczami pożarów. Zakotłowały się i rozwarły wodne odmaty, pękło sklepienie zamku zamzarowanego.

Zo san się swago zrywa król Stefan, róg myśliwski do ust przykłada, budzą się spiaczy rycerze, przęta stalowe ramiona, do lotu prostują skrzydła orle. A róg wciąż gra... na regu tego zew mosaray, jak szeroka ta nimia ojczyzna rozwarły się stare mogilne kurhany, powstały z nich pancerni, niesliczone ich kufce pędzą z tętentem, z dżwionkiem oręla, ze skrzydeł posumom, z płaźnią «Bogu Rodzicow»...

A w ślad za nimi plynie dzwone w granie, reszujale ich serca roglęśnia, potęgale wieszczą światu wolności płaźni nad piniałami.

Walyztał echa tej pieśni na tronie swym car kroway i berło ma wypadło z drążce prawicy, z głowy spadła korona i jak wiatła, skłębiona skorupa rozprysła o marmur posiadki.

W tę porę, w wieszczy zimowy, rybacy na jeziorze, dosiagając tonie, wbraли się w jedne miejsca, gdzie niewód z pod wody wychodził. Wszystkie adawało się obfity wrótye pulów, gdy nagle pękły kay, porwały się sissie, kut pierusowy rozległ się w dani, zarysowała się tafła lodowa i jak gdyby duchów jasnych korowod przemknął po równinie, i sziki w srebrzystej oddali.

Strwożeni rybacy warok swój podnieśli, gdzie niebios sklepienie świecilo gwiazd mirjadą... jedna wśród nich, gwiazda jaśniejsza nad inne, dotąd nie widziana, adawała przedziwny swój blask i jakiś głos mosaray, jak wicher unosił się nad śpiacą, skostniałą ziemią wśród nocnych przestworzy: Polska smartwychwstała!

Jan Obst.



Wyszedł biskup sejliwy, w swej mitrze śliczkiej przed świątyni progi, kryłom Chrystusowym tegua sułk kałdy. Z wieży kościelnej orwał się dżwonek głos, powaknie, miarowo, roshował się rozśpiewał sto innych do wtęru łączy swe głosy. I plynę z pieral śpiewowych pieśń mosaraya, plynę nad groda starożytnego ascyty i wieszyce, nad śnieżne pola, clemu bory i jezior dalekie równiny. Boko odbiła się o Kremlu mury, o złote Moskwy kopuły, nadrzeli wrogowie, nadrzeli car na swym tronie i barto wypadło na szkostniekiej dżwone.

Wczesny śniaroch z mowy splywał na cichą, litewską kraię. W rzadkich szatach wioskowych, w samotnych dwarkach zapłonęły ogniki. Z boru nie dochodził już rytmszay stuk siekiery, opustoszały polowe drożyny. Tylko wśród jeziora, spłaziony rybak docigał swą toni.

Już kończył pracę, gdy baszno usko jego doleciał jakiś dżwony od głosa, niby miarowy tętent tysięcy kopytów. Nasłuchuje pilnie, adżwionay, a wtem księżyc wyjrzał z za sznur i oświecił srebrzystą równinę jeziora. Tedy od strony Miadziola postrzegł jakieś czarac cienie, plynące, zda się zwartami szeregami. Poszał: byli to pancerni, którzy szli tady, nieświadomi, widocznie, drogi. Szli, jak zim-

by staw wielki lub kościel dżabelski, bulgotal, burzył się i szumiał.

Dnia następnego na miejsce wypadku seszi się lonałe mieszkający sąwędnic śiel, opowieścią rybaka zaszczni.

Lecz mroź, który się wzmożył nad rankiem, zacięgnął już warstwę ledowę, obżwonią przerębia, a drobny śnieg, przęsząc miarowo, pokrzył wszystkie równiny białym całunem.

Długo stali kmiatkwowie, jedni kiwojąc głowami, jak gdyby się dżwili lub niedowierzali słowom rybaka, inni, adżwajacy czapki pobozuje: «Aniel Pański zwiastował — szep-tali».

W komnacie z kryształ, na dżamentowym tronie, na srebrnym stolem siedzi król Stefan Batory. Głowe ciężko oparł na dżoni. Ziaje się spać lub marzyć. Zamknięte powieki. Twara nieruchoma, jak gdyby wykurta z szlachetnego kruszcu, pierś zastygła najlżejszy nie perusta oddech. Z płeców ma szwira róg złoty myśliwski, księżycowym blaskiem lina srebrzysty zbroja i szabla wierua przy boku.

W koło tronu świątynny zastępy rycerstwa nieuruchamo stoi, w stal zakuci twarą, z płeców im wyrastają skrzydła orle, a w skrzępkiej dżoni każdy trzyma drzewce kopii. Stalowe

O dobrej woli.

(Przy opłatku).

©dy w świątecznym nastroju zasiadamy u domowego ogniska, aby się łamać opłatkiem, wtedy tym aniołom, które nam w duszy będą śpiewać o pokoju należnym człowiekowi dobrej woli, otwieramy umienie i przy tej sposobności obliczmy swoje skarby. Nie tej dobrej woli mamy w pogotowiu.

Czyniąc taki rachunek suszenia duszy polskiej, może na chwilę doznamy jasnowidzenia, które ogarnie całość sprawy narodowej i nasz postępek do niej stosunek. Zwłaszcza o tym stosunku pomyślimy, bo to jedyną widzenie realne.

Zwykle to nasze uczucie — czysto ludzkie — że się stanowi centrum świata. Więc i tu zazwyczaj od siebie. Za tem śródziemnym firysem co do siebie jako środka, ku któremu wszystko się zbliża, idą i dalekie pragnienia nasze, aby wszystko nam służyło. Tu tródkie naszych pierwotnych resztek i wyobrażeń, że wszystko jest dla nas i że tylko praca mamy wobec świata. Tymczasem postapiliśmy daleko w rozwoju napotencjonalna. Dla człowieka dzisiejszego-obywatela nie to jest miarą stosunku do reszty świata, lecz odwrotnie to, co on daje światu. Miarą: obywatelstwa, służby, ekary.

Znamy tę sprawę teoretycznie. Nawet z praktyki przedków testamy. Ale smuć nie mamy tego w doświadczenia własnym. Uderamy się w pierś, gdy znowa o pokoju ludzkiem dobrej woli.

A pomnąć to w życiu naszym, iż teoria przeważa nad praktyką. Choćby dla tego, że łatwiej nam wyobrazić naczepić ją reszcie od końca. Jak e-sha powtarzamy ostatnie słowa naktanu społecznego: ofiara. I to słowo święta więcej nas przez to straszy, niż zagroźwa.

Zbyt mistycznie nam brzmi. Te słowo jest wtedy do powiedzenia, gdy go już powiedziano nie trzeba. Wykwitła z życia cicho jak kwiat, gdy dusza dojrzała do czynu. Wtedy mianowicie słowo stałem się stałe i zamieszkuje między nami, właśnie tak, jak śpiewa kołenda. ©dy zaś dusza jest obłą wogóle poczucia obowiązku i służby za cędzią, to i tamta ofiara musi być tylko frazesem. Duszy na nią nie stać.

Pustka serc naszych rozbrzmiewa echem wielkich słów, albo pościaga duszą w depresję.

Cyna narodowy jest jeden, różną tylko w różnych miejscach i etapach nosi postać. Cyna — to stan pewnej sprawności i gotowości duszy, wszystkie ogarniającej. Co wypadnie w jakiej chwili robić — to już rzecz techniki. Ale dusza musi być nagrodzona własnością cyny i przejawiać jego ideę wszędzie. Walka krwawa jest tylko etapem pracy powszedniej i z tej samej musi wynikać psychiki. Naród musi być zdolny wogóle do walki, a żeby mógł wykonać jakąś poszczególą jej postać.

Przedstawmy sobie cynę, który miłość ojea na tom zasadca, że górnice się nastrojając, przystęga, iż każdego, kto na życie jego zastawiać będzie, nieszczę. Konstrukcja postanowienia istotnie bohaterstwa. Ale so myśleć o jej realnej wartości, gdy jednocześnie sjeien jest w polewiarce, jest okra-

dany i z głodu ginie, a to już cyna nie obchodzi.

A my na takie stosunki patrzymy gwał. Idea cyny oderwaną głoszą nieraz ci, których nie stać na czynną postawę w żadnej kwestji realnej, ty szącej narodu. Między nimi, a tym cyną symbolizacyjną zostaje pustka.

I ta pustka, grająca echem wielkich słów, jest straszna. Na tą czerstwą dukę ugięmy, wygłaszając najpiękniejsze legendy i przysięgi.

Przekonał się nieraz, że jakkolwiek stoja nasze papiery polityczne, pierwszym zachodem świata zewnętrzne jest — osłabić nas w pod stawach ekonomicznych i moralnych. Spotyka nas to ze strony wyglądale najlaskawszej nawet; ośz mowie o sawistach sąsiadach. Ale nie umiemy jeszcze orientować się, że prócz tych ścian wrogich, wśród których tyjemy, mamy nadto żywioły zaborcze wewnętrzne, które, jak grzyb w niym domu, wydostają się z podłogi, ogarnowują nasz dobytek, walczą się w naszą krew i w mózg, jak choroba tężca.

Czeka nas wielka praca i walka na naszym własnym podwórku. O ile z niej wyjdziemy zwycięsko, o tyle zdolni będziemy osiągać wyszczególnie samostwości. Z bezroku trudno przejść odrazu do pewnego skoku w przyszłość. Trzeba wprzód odwinąć się z powłoków, w które daliśmy się smetać dobrowolnie, a te stają się zasadnicami naszymi więzami.

Nistylke w stable takim trudno o skok, ale trudne także o to, aby ktokolwiek z nami się liczył. Ślada kraków krąży nad nami i objadają nas; krakanie przy akompaniamencie hyjea i szakali — to muzyka naszego dnia narodowego. Jak dawalej w słowach,

tak i teraz. Nie dziw, że od tego myśli uciekale przed wojną w niedzielną gorączkowych marzeń o czynie, któryby nas zbawił odrazu, ędem. Ale też nie dziw, że świat szacuje nas nie z marzeń, lecz z czynów rzeczywistych — z pracy i dorobku sił.

Owe ludy, którym sto lat temu przemawialiśmy do serca, aby nas ratowały, bo my jesteśmy Chrystusem narodów, zostawiają nas własnej samopomocy. Nikt nam na wewnętrzną niemoc nie pomoże. Te ludy do nas raczej mogą mieć żal, że się dajemy toczyć robotwu i że stać się możemy rasą ludzkości nienieścjalną. Od nas świat wymaga wysiłku.

Wszystko to pokonać, rzucić siebie zmora obcości i stanąć w we własnej postawie — to pierwsze zadanie, równające się bohaterstwu cynom przez poezję opiewanym.

Jeżeli dzieje biorą nas na egzamin, jeżeli dziś w skupieniu zdajemy go przed sobą, to pomyślimy o tem, że zdajemy ten egzamin na nowo w nowych sgoła warunkach, że musimy wykonać się elementarnymi postępani życia narodowego.

Wykazy się ze swej dobrej woli: nie spowiadajmy się z cierpienia i z marzeń, lecz z dobrej woli.

Pierwszym zaś i ostatnim artykułem prawa dobrej woli narodu jest: rozumieć swój obowiązek względem siebie. Tylko w takim narodzie może być zgoda i miłość, tylko w takim narodzie ciale nie rozkłada się w słowo, ale owszem — słowo staje się ciałem.

Z. Wasilewski.

BUCIKI PANNY DZIUNIA.

Panna Dziunia była urzędniczką Państwa polskiego. No jak. Miała kontrakt zawarty z jakimś wydziałem agrowinicyjnym czy skarbowym, sześć godzin pracy dziennej, nominalnie, bo de facto odrabiała częste zaległości w domu, sześćset marek miesięcznej pensji i — deputat. Mogłaby nawet nosić szarą czapkę ze złotym lamuskiem, w asom prawdopodobnie byloby jej bardzo do twarzy, lecz nie in biła tej parady urzędowo-cywilnej. Kiedyś, właśnie z tego powodu wpała bardzo rewolucyjnie do jakiegoś i rzucając plik papierów wraz ze sobą, ją osobą na kanapę, śmieć się zaczęła.

— Pan Brunon nosi kładka za pasem! Pan Brunon nosi kładka za pasem! eł wy male przyśle z pilnym balasem, co znaczy ten krwawy mój kładka za pasem. Co znaczy ten czararny okręcił się szelem... ©jojaj!

— Dziunia so ty wygadajesz! spytała ją matka pedzącą osy z nad cerowanej podłozki.

— No mamusia, pan Brunon! Pan Brunon, który został przed tygodniem urzędniczkim skarbowym nosi... To nie że czapka! Trzeba się przebieć od szarego tłumu czarni odrębnie — srebrna królewski gest. Ale on ma szę, e, jaki ekropalastya astraszczony szę — panna Dziunia rozstawiła ręce jak mogła najszersze — i paraduje z nim po mieście. No moja mamusia, za kogo ten szę?

— Widz tego forma wysaga.

— Il mamusia, formel Cół to on na front idzie? Ręce, że balby się kurą sarbaga. Formel Forma dobra dla żołnierza. Zreosta czapka, jabł tam kolierz z gwiazdą — to nie mówię... Ale tak z nosem na podnie po Świątojerskiej deflować... Groźny ryoer. A pamięta mamusia jak to dyrdal do Warszawy kiedy bolszewicy na Lipówkę i Szybską następowali i jeszcze opowiadał, że mu tam wypadł strasznie pilny interes. A nawet bolszewikom nie szego nie zrobił gdy ta byli, aka, właśnie. Jeszcie posadę u nich miał. I — nie lubię.

Nie lubię — te były przysłowie pany Dziunia.

I nagle szęw się rozśmiała.

Tak więc pensja, sześć godzin pracy, deputat i nieopóźnianie się nigdy do biura to był, że tak powiem, zewnętrzny stosunek panny Dziunia do Państwa polskiego. Stosunek wewnętrzny panny Dziunia do Rzeczypospolitej polskiej alias ©jojaj — słowo to wymawiała panna Dziunia zawsze z wielką serdecnością, ale i powagą — te były zupełnie ce innego. Umieciały w zbieraniu odzieży, produktów dla żołnierza, śniadek na wypisy, za amasierne, szyc dla żołnierzy na froncie ślepie nieszczęśli i rakawice, a dla dzieci z ochronek zbieranie ubrań, lakosia, zabawki. Dyktować w ślobkach i odrazach dla zabaw z dziećmi, so do rozpaczy doprowadzało kierowalosci tych zakledeń, bo dzieci już się potem z nikim bawie nie chcieli — te były ta praca społeczna, ta najmniejsza łącznik panny Dziunia z ©jojaj.

Stosunek zaś panny Dziunia do codziennego otaczającego ją świata był tego rodzaju, że panna Dziunia lubiła cały ów świat, a panna Dziunia lubiła każdy. Nawet wrażliwy stręś, nawet pracika dewotka z suterecy, nawet gospodyni domu, mimo, że panna Dziunia często za pedwornu z dziećmi stręśa oraz pensjonarzami swej matki urzędowała plokiela halasy, zapadając z ową bandą ubrojeńką w kije, za zszacalala skrynię od fortepjanu w rogu dśedziśaga od dwudziestu lat opuszczona, co wybrała wtedy wigwan indyjski, a z której w takich chwilach wydobywały się óskie wrzaski pokolenia Sioux'ów. Lubili ją pobliżny sklepikarzo, bo choć często brała na kredyt, długi oddawała skrupulatnie. Lubli ją kury z dśedziśaga, którym nie zapomniała nigdy ruszyć garści ekstrahów ze śladania blegąc do biura, i stary podwórnawy odrapany knedel, co w umieszczeniu przyjałi czyste ja ubłocł łapani, a którego glistacz po łbie podobnym do wiązki szlakle-ge stana nazywała pieszczotliwie starym malpizozemem.

Za co ją tak wszyscy lubili? Chyba za miłość, zdrowie, urodę, wesołość, za tą jakąś wiosność i słowność, które były od niej, jak błę od jej złotych i puszystych włosów, otaczających jej twarz różową, światłą krąg; chyba za ten absolutny brak pozaj jakiegokolwiek, szuki, za prostotę i szczerotę.

O tem, że była najmniej ładna,

wiedzieli, bo mówiła jej o tem codziennie Instro, lecz nie była tego zupełnie pewną. A wiesz temu był — Ruszcyc.

Kiedyś w teatrze stojąc w czasie antrektu w tłumie, w przejściu widowni usłyszała, jak artysta patrząc na nią baczenie rzekł do towarzyszącego mu pana z brodą w kłia i za bejczem szęprzoilem:

— Patrz, ona jest szpalnia jak kamea.

No, kiedy taki artysta to mówi... Panna Dziunia widziała już rozmaite kamee w życiu, wprawdzie nie we Włoszech, ani w mureach, ale nigdy specjalnie im się nie przyglądała. Od tego dnia rozpoczęła wędrowkę po jubilerskich szlękach, lecz wrasła rozczarowana. Były to jakieś ohydne, grube roboty z martwymi twarzami, w podejrzane go gatunku materiale wyrzynane.

— No, jeżeli ja jestem jak te włoskie kamee...? myślała. Miał maie też Ruszcyc do czego porównywał. I — nie lubię.

Potem szęw nabrała lepszego wyobrażenia o sobie, gdy Bułzak, którego poznała kiedyś w towarzystwie, zapragnął ją fotografować.

— Rzeczy piękne malecy utrwalac — rzekł.

— Aha — pomyślała Dziunia z mdowoleniem — to znaczy chyba, że ja jestem piękna rzecz.

Ale, jak wszystko przesła, opowiedziała i to matce, a pani Zdzianka stanowzo się temu projektowi sprzeciwiła.

Panna Dziunia machnęła w końcu ręką za swą urodę. Nie było staon myśleć o tam. Końszyla śledzą klasę w gimnazjum i trzeba było czasem kłuce po nocach. Ziała, lecz zapowiedziała matce stanowzo, że oszej kaćcyć nie będzie.

— Mamusia, ta algebra' maie zadawł, zamorduje, robi ze maie ze życia kościotrupa. Nie mogę. Patentu nie potrzebuje, szansycielką nigdy nie będę, bo maie i tak ładne dzieci szlakac nie chcą. Zaują pracę biurową — i już.

I tak zostało. Właśnie tylko co wpadła do jałaj, cała szarawalaona od mrozu i swoim wyszejem ruciwszy mufkę, rakawicki i kilka paczek na kanapę usiadła na walce otomany, bujając nogami.

Uł zmęczył się, mamusia. Szętał Bogu dzieki, już jutro biedy niezał

— A so z sdeputateme — rzekła matka zajęta rozcieraniem maku — Bo ja tak liczę na tę mąkę pszenną.

— Mamusia — Dziunia rzuciła faterko — deputat jest i wspaniały! O, sama trochę przymiosłam a resztę tasczy baba. Już tam się grzebie w kuchał, słyszy mamusia? Jest mąka, masło, śmietna, mleko w puszkach, kawa, herbata, rył — wszystko! — Chwała Bogu, to i willa nie będzie już taka ostatnia.

— Ach — rzekła Dziunia — żeby to rząd polski w deputacie buty dawał...

I wyciągnawszy nogi przed siebie — westchnęła:

— Te buty to prawdziwa tragedja.

— Dziunia — rzekła pani Zdzianka — ja ci raz jeszcze radzę. Wzmę tylko sze marek od ciebie w tym miesiącu a ty bućki kup. Ja siebie jakoś dam radę.

Lecz Dziunia rozglęwała się na dobre.

— Mamusia, mamusia jest naprawdę szedobra. Przenieś i komorne trzeba teraz płacić i różne różności. Nie kupię nie kupię, i szlach mamusia maie nie kuał! Weźmie mamusia jak zawsze trzysta, ani szęiga maiej. Cół to ja u mamusi nie jem, nie mieszkan, nie mogę szęstał biolizay, nie palę elektryczności? Chyba maie mamusia szęce głodnić przez cały miesiąc a już za to — to dziakuje!

Pani Zdzianka rozśmiała się.

— No dobrze, ale szę wiołyer w święta za regij?

— Poślę zaraz Janka z butami do Sztydiowicza, może do jutra jakoś wyłata i obcasy da porządne.

Zaczeła odginać guziki od bucików. Buciki szęszęstał szalodnie się przedotawisły. Przedwysztykiem były stanowzo za duże — cół, kupiła je w jakimś domu komisowym ze względu na szęszą cenę. Poza tem z szętej szęry, starannie szadł podzień szęszęstał — miały obcasy do połowy szare a pany dziury po bokach widać było brązowe podczoski.

— Ach — westchnęła Dziunia podnosząc je ku lampie — wszystko na szur...

Podszła do drzwi sąsiedniego pokoju.

— J-żeb! zawołała wsuwając głowę między drzwi

W progu stała drugoklasista z zadartym nosem i szęprzyną na jeża.

— Wedle rozkazu, panie generale — stał na obecność salutując.

— Nie błasnuj ale leć mi zaraz do Szydłowicza? wiesz obok, pod 26, trzecie drzwi w interesie, wiesz?

— Wiem panie generale.

— Niech wyreperuje na jutro. Koniecznie. Ale ładnie, żeby laty były tego samego koloru i jednakowej wielkości. I obcasy niewysokie, takie średnie.

— Rozkaz — warknął Janek, a potem rozradowanym szeptem dodał: Jodelka jest...

— Ładna? duża? — zaciekawiała się Dziunia?

— Rrany bosskiel! krzyknął z zachwytem.

— Janek, tyle razy ci mówiłam abys tych galicyjskich wykrzykników nie naśladował. To brzydkie.

— Co proszę? — z niewinną miną zaprzeczał Janek.

— Znowu? Ach ty bębnie nieszośny! Nielubie, idź już.

— Całuję rączki! Padam do nóżek! zaśmiał się Janek, porwał buty, rakrecił się na pięcie i za chwilę dudnił już obcasami po kuchennych schodach, wykrzykując na całe gardło: «...Powiesz Wilusia patego syna, powiesz Wilusia patego syna!»

Dziunia była tymczasem rozwijać podłuzną paszkę. W świetle lampy zagrały barwy różnokolorowego papieru, bibułki gładkiej i karbowanej, srebrnych i złotych arkuszy. rozsypały się główki aniołków i świętych Mikołajów.

— Mamusiu, proszę patrzeć jakie cudal!

Pani Zdzarska pokiwała głową.

— Oj Dziunia, Dziunia... Na buciki nie masz, a pieniądze wyrzucasz na te głupstwa.

— Jak można tak mówić mamusiu! Biedny Janek! Ze z powodu skarylaty w domu, na święta jechać nie może — to czyż to jego wina? I tak ma dosyć smartwienia... Żeby jeszcze drzewka nie miał na gwiazdkę. O, mamusiu i scyzoryk jaki piękny mu kupiłam — to jego marzenie. I orzełka na czapkę — bo swój zgubił.

— A świeczki, a jodelka? Policz ile to wszystko dziś kosztuje.

— Csterdziesiąć marek, mamusiu. To jest figa w stosunku do butów. A jodelkę sam przyniósł aż z za Połpięzki.

— Csterdziesiąć marek — i to grosz.

— H, nie lubię. Mamusia maie wymawia, a jak tylko co lepszego w domu: piernik, czy jakie pierożki, czy jabłka, to mamusia chłopcom zaraz pod poduszki wtyka. To też kosztuje — pięciu cłoyaków.

— Cóż, biedne dzieci. Daleko od domu, Antoś matki nie ma...

— Ah, widzi mamusia, że nie tylko ja.

W tej chwili w przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

— To pewnie koleżanka, matnś. Ja te człapaki mamusine na nogi włożę — dobrze? Miałyśmy iść buciki kupować. Ach Tola — zawleżała do wchodzącej tegiej panay, przystojnej i bardzo elegancko ubranej, kunsztownie ufrizowanej pod aksamitnym kapeluszem i upudrowanej dość obficie.

— Dobrywiecsór. Cóż, idsienny Dziunia? spytała panna Tola mrucząc oczy.

— Widsisz Tola kiedy... nie kupię bucików.

— Dlaczego?

— Takie strasznie drogie — pięćset marek! Nie mam tyle! Powarjowali szewcy, byłam po drodze z biera u wszystkich, na Wielkiej, Dominikańskiej, Świętojerskiej — tańszych niema.

— Chęć na Niemiecką. Gorsze, ale za trzyseta dostaniesz i z miesiąc wytrzymają.

— De żydów? Wstydy się Tola!

Panna Dziunia była tak postępową, że chciała koniecznie, aby się w polskiem Wilnie, zadławiony przez żydostwo polski handel i przemysł rozwijał i w myśl tej zasady nie kupowała nic i nigdy u żydów. Cóż? Trzeba jej te wywrotowe ideje wybaczyć.

— Przesada — mruknęła panna Tola, wydymając podmalowane tro-

chę wargi. A wyciągnawszy nogę rzekła:

— Patrz jakie moje śliczne. Najlepiej robić na obstalunek, doskonale leżą.

Panna Dziunia spojrziała z pewną zaskońską na nogę koleżanki. Nie żeby zaskońską miała nogi. Lecz te buciki były takie porządne, bez lat! A pan Stanisław mówił kiedyś, dobrze to pamięta, że ładna stępka u kobiety — to połowa urody i że nigdy by nie chciał mieć żony z brzydkiemi nogami. Czyż w takim starym buciku noga może ładnie wyglądać?

— Czy nie ciasne? — spytała Dziunia.

— Ale gdzież tam!

Dziunia przypomniała sobie w tej chwili Tola na skautowskich wycieczkach za czasów szkolnych, gdy Tola zawsze zostawała w tyle, jęcząc, że iść dalej nie może, a w domu dokonywała bolesnych operacji na nagniotkach. Rozesmiała się na to wspomnienie.

— Czego się śmiejesz — spytała panna Tola z pewną urazą.

— Nic. Przypomniały mi się Kucurysaki — pamiętasz? «Ojoj, ojoj... już nie mogę... kiedy my zajdziemy»...

— Zkąd ci te głupstwa do głowy przychodzą — panna Tola wirzyła ramionami. Ale wiesz — dodała z pewnym tryumfem, pan Ludomir przyjeżdża do Wilna na święta. Wybobraź sobie, otrzymał jednak urlop.

— Czy wyście zaręczeni?

— Co proszę? — Panna Tola zrobiła minę niewinną z tajemnicą.

— Widać ten Ludomir Galicjaner — pomyślała Dziunia, bo już i ona mówi oco proszę.

— Dowidzenia moja droga. Muszę wracać, tyle jeszcze roboty w domu, a pan Ludomir ma być u nas jutro na śniadaniu i wigilji. Wpadnij w święta. A prawda, nie masz buszków. Biedna ty!

Obsypała Dziunię pocałunkami i wyszła.

Dziunia powróciła do swych papierowych cudów.

— Jak Mamusia myśli — spytała siląc się na największą obojętność — Czy pan podporucznik na święta przyjedzie?

— Jaki znów podporucznik? zdziwiła się matka cała zatopiona w myślach o jutrzejszym stole wigilijnym na którym paradować będzie prawdziwy pieróg z deputatowej maki z makiem.

— No pan Stanisław.

— Aa, pan Wołski?

— No tak mamusiu. Mówił, że jeśli urlop otrzyma będzie u nas na wigilji i w święta.

— Nie wiem moje dziecko. Słyszałem, że urlopy wojskowym z frontu cofnęli.

— Ależ mamusiu, pan Stanisław rok przeszedł na froncie i ani razu urlopu nie brał.

— To prawda, lecz wiesz przecie jaki brak lekarzy. Tu u nas po szpitalach co lekarz — to żyd. Rol się od nich na tyłach armji, bo to bezpieczne; boi się z nich każdy frontu, jak djabeł święconej wody i kto idzie? Polacy.

— On przecie nawet jeszcze nie ukończył medycyny mamusiu. Z czwartego poszedł bić się z Konarszewskim pod Lwów, a od pół roku zrobili go chirurgiem. Żeby taki żołnierz nawet świat nie miał — to okropne.

Oburzenie panny Dziuni było tak wielkie, że pani Zdzarska spojrziała na nią zdziwiona. W tej chwili z drzwi kuchennych wypadł Janek.

— Wedle rozkazu generale. Buty na Nowy Rok będą gotowe, laty jedna żółta, druga zielona, obcasy tryarsyazowe...

— Janek! — przeraziła się Dziunia.

— Wszystko w porządku, panie generale, proszę się nie bać. Rakonsans tylko co zrobiwszy, rozkazy wydawasz...

Oj, co pani za śliczności niesiel! Czy zaraz będziemy majstrować?

— Napewno będą na jutro, napewno? Powiedziałeś, że jak nie zrobi to będę boso chodziła w święta?

— Powiedziałem, że pani nogi odmrozi, tyfus dostanie, cholery, że pani ręby wypadną, że placek będzie z zakalem, a ja dostanę za to w skórkę

od pani Zdzarskiej. Czy zaraz będziemy kleić?

— Ach ty łobuzie — Zaraz, zaraz! Idź do kuchni klej rougrzać, tylko do-syp tyżecakę maki bo za rzadki.

Panna Dziunia przeszła ze wszystkimi przyborami do pokoju chłopców, który był już opróżniony, bo się pensjonarze rozjechali na święta. Na środku stał duży sosnowy stół. Za chwilę oboje z Jankiem pograjali się w fabrykowanie gwiazd, rybek, ptaków, motyli, latarek, koszyczków, lań-cuchów, aniołków i Mikołajków. Pochłonięta robotą, zapomniała panna Dziunia o nieszczęsnych bucikach.

II.

W jadalni kszatała się pani Zdzarska, ustawiając na śnieżnym obrusie przysmaki, na jakie się zdobyć można było w tych ciężkich czasach. Umieściła cztery nakrycia i rozmyślała kogoby poprosić na wigilję wobec tego, że pan podporucznik skoro dotąd nie przyjechał, to już pewnie nie przyjedzie. A wszak przy stole musi być osób do pary.

— Chyba Marynię sprowadzę, już pewnie szycie u Masłowskich wczoraj skończyła... Lecz może ją tam zaprosili. A moje Broniszę...

Tymczasem w bawialni dokoła ustawionej w środku ślicznej, prawie sufitu sięgającej jodelki, kręcił się Janek podrygując, wieszcząc papierowe cacka, oprawiając świeczki. Z całym zapalem pomagała mu w tem panna Dziunia. W krótkiej starej spódniczce, snadź jeszcze szkolne pamiętajskiej czasy, w letniej bluzce i ogromnym jakiemś fartuszyku matki, z włosami których gruby paszty warkocz, byle jak spięty, na smukły kark spadał, z rękoma w górę wzniesionymi, wspaniała się z wysokiego na czterech nóżkach postumentu bambusowego od palmy, którego bliscik obity był zielonym utrechtem... sie...bosemi stopami.

Pani Zdzarska uchyliła drzwi.

— Chcecie jabłuszek małych na Choinkę? Zostało ich z tuzin. Ach Dziunia, ty ciągle boso, a potem katar albo i co gorszego.

— Mamusiu ja i na śnieg nierz tak wyskoczę i sie! Połtroch szkoda, a te człapaki mamusine wciąż gubię i szukać ich muszę po pokojach, a tu czasu niema. Co, ładne drzewko? Spojrzała na matkę z tryumfem.

— Ładne, bardzo ładne. Nie wiem czy Marynię prosić na wigilję — pewnie u Masłowskich ją zatrzymają, a nas tylko troje. Możebyś ty Janku skoczył dowiedzieć się...

— O jej, proszę pani, a choinka? Za pół godziny jak skończymy — dobrze?

Panna Dziunia westchnęła. Pan Stanisław pewnie już nie przyjdzie — tak późno... Zresztę lepiej. Sukieake ma, nawet ładna. Ale te buty. Dwa razy biegał już Janek i jeszcze nie gotowe. A choćby i były — to i tak straszne. Te łaciska...

Pani Zdzarska wróciła do swego zajęcia. Janek udwajał się koło drzewka i co chwila odbiegając badał ciepłość z przekrwioną na bok głową.

— Proszę pani, zapalę świeczki na próbę.

— No zapal.

Janek z umocowaną na rżni świeczką, jął z prawdziwym nabożeństwem świeczki zapalać.

W tej chwili głośno zadźwięczał dzwonek.

— Buty! — krzyknęła Dziunia klaszcząc w ręce.

Janek już w przedpokoju drzwi otwierał.

— Rrany bosskiel! — usłyszała tylko głos chłopca.

Za chwilę, w miejsce incipana Szydłowicza w otwartych drzwiach oświetlonej a giorao bawialni stał pan... podporucznik, a za nim ukazała się rozradowana twarz salutującego Janka.

— Melduję pokornie, panie generale, pan podporucznik Wołski z bolszewickiego frontu.

Dziuni podziemiało w oczach, w pierśi tchu zabrakło a w mózgu bezładu klebić się jęły myśli niby oszalałe przed burzą jakółki.

— Rozstap się ziemio i razem z tym stolikiem z którego ani rusz... Ten urwis Janek krzesło odstawił.. Boże, Boże co ja zrobię, boso nogi... boso nogi... i to fartuszyko strasz-

ne... Zaskończyć jeszcze gorzej... zawali się wszystko i ja razem... warkocz się rozplął, spilkki sterczą.

Zapaść się pod siemię ze wstydu i umrzeć — tego pragnęła panna Dziunia w tej chwili. Lecz siemię głucha była na to wołanie.

I stała tak panna Dziunia pobladła, skamieniała z rękoma w górę podniesionymi, w których kręcił się na nitce Mikołajek z siwą brodą.

A gibki sgrabay pan podporucznik stał bez słowa i patrzył na zjawisko, które w blasku światel mimo fartuszyka i rozpiętego warkocza było śliczne.

Stał i patrzył na Dziunię od błękitnych oczu poszawszy aż do bosych małych stópek podobnych do białych kwiatów na murawie.

Lecz urządnik Rzeczypospolitej polskiej osknął się nagle z tej skamieniałości, przykuśnął rąstownie aż stolik się zachwiał, szarpnął zakasany fartuch, z którego posypały się endoby choinkowe i ogarnawszy nim nogi krzyknął.

— Nie lubię!

A potem rozbeczał się jak dzieciak.

Co sobie pan podporucznik wojsk polskich z urzędkiem Rzeczypospolitej polskiej w wieszór wigilijny powiedział — nie wiemy. Prawdopodobnie były to rzeczy, o których w cztery oczy mówi się najlepiej, a przy których obecność najlepszym matek i najbardziej wojowniczym Janków nie jest niesładną. Wiemy tylko, że na-zajutrz po wieczersy, rozmawiano znów tylko we dwoje, bo mama roztrząsała ze starą przysiężką, tajemnicze manipulacje złodziei — duchów, wyoszących od pół roku z dworca wileńskiego całe wagony maki na niewiedzialnych plecach, a Janek pochylony nad książką przepłynął już ocean i przebywał w tej chwili w puszczach amerykańskich u boku szlachetnego Wianeton. Wiemy, że sprzeciżono się o termin jakiejś uroczystości rodzinnej, którą podporucznik wojsk polskich chciał przyspieszyć, a urządnik Rzeczypospolitej odkładał do ostatniego tygodnia karnawału; że debato-wano kogo na tę uroczystość zaprosić, lecz godzono się na jedno: że wszystko odbędzie się cichutko i skromnie, bo teraz nie czasy na zabawy gdyż wojna, drożyzna, a losy Oj-cyzny jeszcze nie ustalone. Ze podporucznik-chirurg dokończył wykształcenia w uniwersytecie wileńskim, i osiedli się w Wilnie, bo chirurgów tu mało, a ci co są — są już dostatecznie starszy i słusznie odpocynaek im się należy.

A potem mieszkają będą zawsze w Wilnie, w tem kochanem, ślicznem, Wilnie które przecie nie jest byle co, skoro taki Roszczyca o nim tak pięknie odczyty wygłasza, a Bułhak każdy za-łek fotografuje, skoro i Niemcy dotychczas do siebie przyjąć nie mogą, ze złości, że im się nie dostaje, a bolszewicy z upokorzonej żydowskiej pychy, że się stąd wynosić musiel.

Panna Dziunia swoim zwyczajem buja aótkami siedząc na walku karnawy, Pan podporucznik patrzy z zajęciem na te ewolucje. Panna Dziunia spostrzegła to i przypomniawszy lata spodkulaa nogi ku samej ścianie. Lecz robiąc bonne mine à man-vais Jan rnece z nonszalacją.

— Aha, a mówił pan, że nie o-żeni się nigdy z kobietą z brzydkiemi nogami. A tu takie straszne bu-siory — i co?

— Ja też nie o butach myślałem, ale o aótkach. Panna Dziunia osuje, że czerwieci się aż po panna ślętych włosów. I w wyobraźni widzi w tej chwili otwarte drzwi saloniku, choinkę, chwijający się stolik, nieszczęsne boso nogi i okropny fartuch wybaczący z sytuacji dostawnie bez wyjścia. I pan podporucznik musiał to sobie w tej chwili przypominać bo w oczach jego samigotały iskierki wesołości, a górna, warga, drgać poczęła. Spoj-rzeli sobie w oczy i jak na komendę buchałi szczerym, serdecznym, młodzieńczym śmiechem.

Wanda Stanisławska.

KRONIKA.

KALENDARZYK.

Dzień: Adama i Bwy.
Jutr: **BOŻE NARODZENIE.**
Pejstrze: Św. Szczepana.
Wschód słońca—o g. 8 m. 25.
Zachód słońca—o g. 3 m. 48

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— **Pasterka.** We środę jak i lat poprzednich o 12-ej w nocy odprawiona zostanie w Ostrobramskim kościele Msza św. Pasterką swana. Poprzedzi ją Jutrznia, której początek o g. 11 i pół.

— Pasterka uroczysta będzie odprawiona w kośc. św. Kazimierza o 12-ej godz. w nocy.

— Z powodu świąt Kurja Biskupia nie będzie czynna od 25 do 29 gruda.

— Wśród kleru naszyły następujące zmiany. Przełeczeni zostali: ks. Gumbargis, proboszcz z Sułan na takie stanowisko do Gledroję. Ks. Sadus na prob. do Sułan. Sekretarz Kurji Biskupiej, ks. Steckiewicz otrzymał — miesięczny urlop.

Z WILNA.

— **Od Redakcji.** Dzisiejszy numer «Dziennika Wil.» jako świąteczny, wychodzi w objętości osmiu stron. Następnym numerem wyjdzie w niedzielę.

Administracja dziś czynna tylko do godz. 12-tej. Następną zaś otwarta będzie w sobotę.

— **Dostojny gość.** Bawi w naszym mieście J. E. Ks. Arcybiskup Ropp, który wczoraj zawiązał do Wil-

na. Usunięty z wileńskiej stolicy biskupie przez rząd carski i przymusowo deportowany na mocy denuncjacji polityków litwomańskich w r. 1907 dopiero po 12 latach (tulaczki, cierpień i ostatnio strasznej niewoli bolszewickiej może znowu oglądać nasz gród, który go wita radośnie.

— **Teatr Polski na Pohulanece.** Wczoraj odbyła się generalna próba z «Betleemem Polakiem» pod reżyserją p. Karbowskiego. Prześliczny utwór Rydla otrzymał stylową oprawę sceniczną, ujętą w oryginalne ramy szopki krakowskiej. Wystawiony będzie w całości, a więc bez tych skreśleń, które nakazywały dotąd względy cenzuralne. W przedstawieniu bierze udział cały bez wyjątku personel teatralny, wzmocniony statystami i chórami. Część muzyczną wykona wzmocniona orkiestra wojskowa pod kierunkiem kapelmistrza ppor. M. Salnickiego. «Betleem» grane będzie przez cztery dni z rzędu, t. j. we czwartek, piątek, sobotę i niedzielę wieczór. Zapowiedziane są osobne przedstawienia dla młodzieży szkolnej i żołnierzy.

— Dyrektor teatru Polskiego p. Henryk Cepnik wyjeżdża na szjazd dyrektorów scen polskich, który obradować będzie w Krakowie w dniach 28, 29 i 30 b. m.

— **Operetka polska.** Repertuar świąteczny zapowiada na czwartek 25 grudnia dwa przedstawienia: popołudniu o g. 4-ej «Krakowskie zuchy»—wodewil St. Turskiego. Wieczorem zaś o g. 8 «Warszawiacy w Ameryce» barwy wodewil amerykańskiego autora A. Philippa.

W piątek 26 bm. odbędzie się również dwa przedstawienia: popołudniu o godz. 4-ej «Kryśka leśniczanka» operetka J. Jarno. Wieczorem zaś o godz. 8-ej po raz trzeci «Warszawiacy w Ameryce», wodewil Philippa. W sobotę 27 bm. wobec koncertu «Lutnia» —teatr czynny nie będzie.

— **Polski Teatr Ludowy** (w gmachu Teatru Miejskiego na placu Ratuszowym) przygotowuje na czas świąt Bożego Narodzenia «Szopkę Legjonową» w trzech odsłonach J. Marciniowskiej.

Przedstawienia odbywać się będą: we czwartek 25, w piątek 26, w sobotę 27 na rzecz Gwiazdki dla żołnierzy Lidskiego strzeleckiego pułku i w niedzielę 28 bm.

— **Polski Teatr Robotniczy.** 8-to Jańska. W piątek 26 grudnia w Teatrze Robotniczym odbędzie się przedstawienie, składające się ze śpiewu i sztuki ludowej w 2-ch odsłonach «W chacie Wielkopolskiej».

— **Odczyt ekonomisty z Warszawy p. Wacława Bitnera.** W sali Polskiego Stowarzyszenia Techników (Wileńska 33) w sobotę dn. 27 grudnia r. b. o g. 7 i pół wiecz. przyjezdny z Warszawy ekonomista p. Wacław Bitner wygłosi odczyt p. t. «Stan ekonomiczny ziem Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej przed wojną i widoki ich gospodarczego rozwoju».

NABYWAM srebro, złoto, antyki cenności: perły, brylanty, zegarki.
Placę o 20% więcej niż wszystkie magazyny.
Tatarska № 20—17, LEON POZTER.

OFIARY
złożone w Administracji Dziennika Wileńskiego:

- Na Gwiazdkę dla żołn. polsk. na froncie.
- Parafanie ze Siedzianowa 485 m. 40 f., Frąckiewicz Stanisław 50 m, ze wsi Ułany paraf. Rukojńskiej 23 m. 50 f., za pośrednictwem ks. Haunowskiego zebrane w kościele w Rukojniach 79 m. 50 f., Marja Rentt 20 m, M. Obst 5 m, Janusz Bułhak 13 m, urzędnicy Dyrek. Wileńsk. Polsk. Kolei Państw.—pozostałe od roratów 43 m, Francuzowicz Celina 4-50 f, działka szkoły indowej przy ul. Chłwińskiej 75 m, Legrand 10 m.
- Zamiast powinnowań Świątecznych i Noworocznych. — Na wpisy szkolne.
- Dr-stwo Zawadzcy 10 m, hr. Ludwika Kossakowska 10 m, Zygmunostwo hr. Kossakowcy 100 m, Wanda Cedrońska 10 m, Edward i Felicja Swolkienowie 10 m, Franciszek Siekierzyski 10 m, Franciszek Tomaszewicz 5 m, Kupściówny 20 m, Marja Łęska 100 m, A. i H. Legrand 5 m.

Na ciepłą odzież dla pułku Wileńskiego Strzelców.

Zamiast powinnowań Świątecznych i Noworocznych—ks. Kretowicz 50 m, ks. Adolf Michniewicz 50 m, ks. Wacław Drabb 50 m, Marja i Teresa Wredtówny 20 m, Zofja i Ałaja Swidsińskie 20 m, Władysławostwo Bokszafscy 10 m.

Na ciepłą odzież dla żołn. polsk. na froncie. Nieprzyjęte przez p. F. Tomaszewicza—Wrzowska 10 m, za pośrednictwem p. St. Grzybowski zebrane od W. Bartoszewicza, S. Bartoszewicza, B. Pinrko, L. Baranowski i P. Danowski 100 m, Paciatowa Marja 5 m.

- Dla chorych żołnierzy. Cholewińska Antonina 15 m.
- Na schronisko nauczycielskie. Cholewińska Antonina 15 m.
- Na głodnych m. Wilna. Siekierzyski Franciszek 15 m, Legrand 10 m.
- Na Komitet Plebiscytowy na Mazurach. J. M. K. 14 m, M. Zejmo 20 m, Kasa Kola Demokr. Chrz. na Nowem Zabudowaniu 42 m, zebrane na ogólnym zebraniu tegoż kola 58 m.
- Na ochronę Serca Jezusowego. Korol Szymanowski 50 m.

Na obłady dla najbardziej potrzebujących dzieci ze szkoły św. Jakóba otrzymane za kierownictwo Preparatora T. Majowa 204 m.

Wszystkim przyjaciołom pisma naszego, czytelnikom i współpracownikom zasyła Redakcja życzenia wesółych świąt.

OPERETKA POLSKA Sala „LUTNIA“ S-to Jerska 6. Telefon 401.

Repertuar świąteczny:

We czwartek, 25-go grudnia 1919 r.	Po południu o godz. 4-tej Krakowskie zuchy wodewil w 4 aktach St. Tarskiego.	po raz 7-my Warszawiacy w Ameryce wodewil w 5 aktach A. Philippa.
W piątek, 26-go grudnia 1919 r.	Po południu o godz. 4-tej Kryśka leśniczanka operetka w 3 aktach J. Jarno.	po raz 7-my Warszawiacy w Ameryce wodewil w 5-ciu aktach A. Philippa.
W niedzielę, 28-go grudnia 1919 r.	Wieczorem o godz. 8-mej Warszawiacy w Ameryce wodewil w 5-ciu aktach A. Philippa.	po raz 4-ty Warszawiacy w Ameryce wodewil w 5-ciu aktach A. Philippa.
W poniedziałek, 29-go grudnia 1919 r.	Wieczorem o godz. 8-mej Piękna Helena operetka w 3-ch aktach J. Offenbacha.	po raz 5-ty Piękna Helena operetka w 3-ch aktach J. Offenbacha.

Kapelmistrz A. Wiliński. Baletmistrz J. Ciesielski. Reżyser S. Szczuka

POLSKI TEATR LUDOWY. GNACH TEATRU MIEJSKIEGO na Placu Ratuszowym.

We czwartek 25, w poniedziałek 26, w sobotę 27
Na „Gwiazdkę“ dla żołnierzy Lidskiego pułku strzelców
i w niedzielę 28 grudnia 1919 r.

SZOPKA LEGJONOWA

w trzech odsłonach Jadwigi Marciniowskiej.
PO DWA PRZEDSTAWIENIA.

Początek I-go o godz. 5, a drugiego o godz. 7 m. 30.
Bilety nabywać można w kasie Teatru Ludowego od 10 rano.
Dla wojskowych 20% ustępstwa.

Polski Teatr Robotniczy (S-to Jańska 21).

W piątek 26 grudnia

- I. Śpiew choralny,**
- II. W chacie Wielkopolskiej**
sztuka ludowa w 2-ch odsłonach.
- III. Zabawy przy akompaniamencie muzyki.**

Ceny miejsc od 7 do 3 marek. Początek o godz. 7-ej wiecz.
Kasa otwarta od 6-ej wiecz. w dniu przedstawienia.

WAŻNE dla INSTYTUCJI RZĄDOWYCH, Komunalnych i Przemysłowych.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres drukarstwa, litografji oraz introligatorni, jako to: **rozmaite druki, broszury, kwitariusze, księgi różnego rodzaju, papiery wartościowe itp.** wykonywa szybko i po cenach umiarkowanych

NAJWIĘKSZY POLSKI Zakład Graficzny w Łodzi
Z. TERAKOWSKI i S-RA ul. Piotrkowska 91. Telefon 346.

Ostrzeżenie.

Reprezentacja Wileńska Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń niniejszem podaje do wiadomości, że skradzione w dn. 21 listopada 1919 r. na stacji Wilno blankiety świadectw tymczasowych Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń w ilości 2000 sztuk opatrzone numerami: od № 269001 do 270000 i od № 271001 do 272000 włącznie zostały unieważnione i za dowody wypisane na tych blankietach Towarzystwo odpowiedzialności nie przyjmuje.

Otrzymano na święta Poszukiwany blisko śródmieścia umebl. pokój z dostępnym wchodem i wygodami,—możliwie z całodz. utrzymaniem przy pewnej pomocy aprowis. Oferty do admin. «Dz. Wil.» pod «Dobra opieka».

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Wileńskim Sądzie Okręgowym Stanisław Szulc, zam. w Wilnie, zani. Montwiltooski d 13 m. 2, ogłasza, że w dniu 2 stycznia 1920 r. od godz. 10 zrana w Wilnie przy ul. Trocki Trakt pod № 43 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, składających się z mebli i garderoby męskiej, należących do Józefa Piechockiego i oszacowanych na 475 rubli.

Lec. Angiesk. i Francusk. ucz. młody pan według najnowszej metody. Adr. ul. Subocz № 21—1.

Do sprzedania obywat. **SAMIE,** Dowiedzieć się I Nikodemski 6—u właściciela domu od 1—4.

Okazyjnie bekiesza do sprzedania ul. Połtawska № 1, dom zarządu Zakładu karnego od godz. 1—4

Do sprzedania papuga rozmawia, gwizdże i śpiewa jak człowiek. Cena 50.000 rb. S-to Jerska II, restauracja. Maciejewskiego

Zywiec, smołę,

tarcice, stare lane żelano, puch, szczerbiec kupuję we wszelkich ilościach. Oferty piśmienne S-to Jerska 33—3; osobiście od 3—4 pp.

Dom Handlowy „MORDUCH MEJTES“ (istniejący od 1852 r. właściciel Józef Mejtes. — Wilno, Ostrobramska 27.

otworzył specjalny oddział towarów kolonialnych, zaopatrzonej duzym asortymentem dla obsługiwania hurtowników i kooperatyw. Narazie oddział posiada asortyment wyrobów galanterji stalowych, jak noże, widelce, szczyrtyki, brzytwy, maszynki do golenia i strzyżenia włosów, igły, asortyment guzików, grzebieni i agrafek, lusterka, notesiki, łyżki aluminiowe, metalowe i żelazne, zatraski, spinki, broszki, szpilki. Oprócz tego posiada tytułem próby tanie spodnie, spodnice, kaftanki i żakiety wełniane i bawełniane, stalki, okówki i pióra. Oddział ten przyjmuje zamówienia i na inne towary na dogodnych warunkach. Otrzymano wielki transport towarów.

Urządnik Państwowy poszukuje mieszkania choć skromnie umeblowanego, składającego się z 2—3 pokoi i kuchni, ze światłem elektrycznym i wygodami. Zgłoszenia do Adm. «Dz. Wil.» dla okaziciela paszportu № 1/918.

Pokoje 1—2 umeblow. poszukuję. Oferty: Kasztanowa 4—5 L. Korsakowa.

2 pokoje umeblowane elektr. oświetlenie do wynajęcia. Ul. Subocz № 21—1. 43

Dzierżawce lub połownika poszukuję do niewielkiego majątku. Dowiedzieć się pod lit. W. B. w adm. «Dz. Wil.»

Do sprzedania place z domami i bez w Zwieryżcu koło mostu, dowiedzieć się w aptece p. Zajackowskiego. Wesola 21. 19

Zakład introligatorski E. Aleksandrowicza (Tatarska II) wykonywa wszelkie roboty w zakresie fachu wchodzące. Szyldy i plakaty tłoczone osobnie oraz drukowane zwykłe.

Poszukiwane umeblowane 2—4 pokoje z kuchnią i wygodami położone niedaleko Uniwersytetu. Oferty do Admin. «Dz. Wil.» pod «Wygodnes»

Do wynajęcia lokal biurowy z 9 pokoi, kuchni, front, 2 piętro, Wielka 99. Informacje udziela Biuro Ogłoszeń «A. Jankowski i J. Gradowski».

Zgubiono torebkę czarną z pieniędzmi i legitymacją na imię Bwellyn Karoś, dowiedzieć się ul. Uniwersytecka 2—1.

Zgubiono paszport na imię Henrich Birza—ul. Sawicz 6—27.

Zgubiono paszport na imię L. J. Margolia. Adres: Sadowa ul. 6-25. 197

AKC. TOW. Skoda-Werke-Wetzler w Wiedniu

oddział amunicji myśliwskiej

dostarcza

pełne ładunki myśliwskie, nabijane prochem dymnym lub bezdymnym i śrótem dowolnej jakości.

Wyłączna sprzedaż hurtowa na Kresach Wschodnich przez
Towarzystwo Handlowo Przemysłowe „POLTRANS“
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 111.

Telefony 114-75 i 128-20.

Adres teleg. „POLTRANS—WARSZAWA“.

Lekcje buchalterji i wyliczenia komercyjnego || Sporządzenie bilansów kontrolę ksiąg i wprowadzenie księgowości przyjmują.

ZARZĘCZNA I m. 7 od 12 — 4 i 8 — 10 wiecz.



MAGAZYN
Bci ALSZWANG
WIELKA 72.

PODARUNKI NA GWIAZDRE * DLA WOJSKOWYCH

SWEATERY, BIELIZNA
CIEPŁA, SZALIKI, RE-
KAWICZKI, SKARPETKI,
SZELKI, CHUSTKI DO
NOSA, MYDŁA, WODA
KOŁOŃSKA, PERFUMY
— I WIELE INNYCH RZECZY: —

Druskienickie

akcje sprzedają.

M. Malinowski, w Wilnie Mostowa 23—3.

KSIĘGARNIA

skład artykułów religijnych

J. ZAPAŚNIK

w Wilnie, ul. Dominikańska 4

POLEGA:

Wielki wybór książek we wszystkich
działach wiedzy.

Książki do nabożeństwa.

Książki szkolne nowe i używane.

Wielki wybór kart pocztowych.

Skład artykułów religijnych
obficie zaopatrzone.

Dr. W. Wołodźko

Ordynator szpitala św. Łazarza
choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 12—2 i od 5—6.

Ulica Zawalna 22.

Dr. Popilski choroby skór-
ne i weneryczne. Przyjmuje od 8—12 i 4—7.
W. Pohulanka 2 róg Zawalnej.

Dr. Wacław Makarewicz

choroby: weneryczne, syfilis «błona
i grzyb», skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 12—1 po poł. i od
5—7 w. Wileńska 12—1. rk

Dr. Koneczny choroby zęb-
ów, sztucz-
ne zęby. Jagiellońska 7—2, od g.
10 do 12 i od 5 do 7.

LEKARZ - DENTYSTA BILUNASOWA
choroby zębów, jamy ustnej,
sztuczne zęby najnowsze systemu.
Jagiellońska 9—4. Przyjmuje od 10
do 1 i 5—7.

Zęby sztuczne

na złocie i kauczuku wstawia
technik L. Minkier, Ludwisarska 4
dentyst. (Przeobrażeń-
ska), zżarobek, rep. na pocz. 2.

Zakład Mechaniczny

przyjmuje reparacje maszyn rolni-
czych i do takowych na części,
a również robią się maszyny do
toboletek.

Kalwaryjska 5. CICHOSZ.

Komisowo Informacyjne BIURO
zajmują sprawy: kupno i sprze-
danie domów, placów, majątków, fa-
bryk, lasów i rozmaitych przedsię-
biorstw. S-to Jerska 22 m. 3. 11—1
i 5—7. 200

Brylanty, złoto, srebro,
biuterji kupuje
i placę największe ceny. Jubiler
Ch. Giezer, ul. Wielka 47

Kupuje i sprzedaje
złoto, srebro, brylanty, platynę,
perły i wszelkie drogie kamienie
i placę najwyższe ceny
Sklep R. Tojbin, Zamkowa
26.
naprzeciwko kości. św. Jana.

KUPUJĘ i sprzedaje
maszyny do pisania z rosyjsk
i łacińsk. alfab. różnych systemów
i podlegających reparacji, jako też
przerabia tekst rosyjski na polski
i wykonywa wszelkie reparacje z
gwarancją magazyn Szwedzka,
Wilno, Wileńska 16. Za rekomen-
dacje placę wielki procent.

Kupuję

(prywatnie) za

dobrą cenę

antyki, cenności brylanty, per-
ły, złoto i srebrne rzec-
zy, zegarki, lom-
bardy kwity i zęby sztuczne
L. S. Szawedanc
Poczt. Tatarska 20—17.

SZ. SZAWEDANC

Wileńska 16

magazyn maszyn do pisania
i do styka, pianin, fortepjanów,
gramofonów, płyt, instrumentów
muzycznych, kas ogniotrwałych,
motorów elektrycznych, lamp, ar-
matyr, latarki kieszonk. i baterje.
Kupuje pianina, fortepiany i in-
muzyczne instrumenty.

KSIĘGARNIA i SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH T. Jankowskiej

WIELKA Nr. 14. WILEŃSKA Nr. 26.

Posiada potrzebne podręczniki szkolne, książki
treści naukowej, popularnej, beletrystycznej
i inne. Poleca również wszelkie artykuły pi-
śmienne, wchodzące w zakres biurowości i szkol-
nictwa.

WIELKI WYBÓR POCZTÓWEK.

ZAMÓWIENIA WYKONYWA PRĘDKO
I DOKŁADNIE.

CENY UMIARKOWANE.

TANIEJ niż wszędzie rozmaite artykuły galan-
teryjne, piśmienne, stalowe i inne; hur-
townie i detalicznie, otrzymacie tylko
u „Herkules”, właśc. W. ZAŁŁ, Wilno, Szopenowska 5,
obok hotelu «Belgia». Proszę wyciąć adres.

KANTOR

WYMIANY PIENIĘDZY

F. Winiski

w Wilnie, Wielka 58.

Wymienia waluty po najwyższym
kursie. Kupuje i sprzedaje pa-
piery procentowe.

Pierwsza Polska Fabryka Gilz

„SZWOLEŻERKA“

w Wilnie, Wileńska 25, właśc. Głowiński i Sutkowski

Poleca gilzy z francuskiej bibułki w najlepszym gatunku.

Wileński

Prywatny Bank Handlowy

ul. S-to Jerska 8.

Ma obecnie czynne wydziały w Mińsku i Bobrujsku.

Załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości.

Wydaje wszelkiego rodzaju pożyczki krótkoterminowe.
Sprzedaje przekazy, wymienia waluty, przyjmuje wkłady termi-
nowe i besterminowe, przyjmuje na przechowanie przedmioty
wartościowe i wynajmuje kasety w skarbonie stalowym.
Przyjmuje ratówki (w rublach carackich) za rachunek Wileń-
skiego Banku Ziemskiego.

Czynny od 9—2, w soboty i przedświąta do 1 ej.

* RU NADCHODZĄCYM ŚWIĘTOM! *

poleca WIELKI WYBÓR

francuskiej i niemieckiej perfumerji:

perfumy, eau-de-Cologne, mydła, wody toaletowe i in.

środków do pielęgnowania włosów:

vegetali, woda chińska, brylantyna, białolna i in.

towarów galanteryjnych:

grabienie męskie i damskie, nessesery, manicure'y i in.

przedmiotów gospodarczych:

oliwa prowanska, sacharyna, ocet, wanija, kardamon,
kwas cytrynowy i in.

Towarzystwo I. B. SEGAL

Składy detaliczne: I-y Trocka 7, II-gi ul. Wiel-
ka 28, III-ci S-to Jerska 5.

Pierwszorzędny zakład fryzjerski męski i damski

p. f. „KAZIMIR & WALDEMAR“

ul. S-to Jerska obok hotelu „Georges“

W salonie damskim prasuje znany w Wilnie damski fryzjer Feliks
Pracownicy szlifierskiego zakładu, jako mający udział w zyskach
naddatków nie przyjmują.

Poliklinika i Szpital Litewskiego Stowarzyszenia Pomocy Sanitarnej, Wilno,
Wileńska 28. W Poliklinice przychodzących chorych przyjmują lekarze
specjaliści chorób wewnętrznych, kobiec. i chirurg., oczn., gardła, uszn.
nosa i zębów. W szpitalu wydzielony: wewn., chirurgiczny i poloin. Doko-
nuje się wszystkie operacje. Gabinet Roentgena. Leczenie sztucz. świa-
tłem i elektr. Laboratorium chem. i bakteriologiczne. Przyjęcia chorych od
10—2 i od 4—7 w. (wieczór tylko chorych na zęby, uszy, nos i gardło).